



Mirosław Darecki

W NAŁĘCZOWSKIM PEJZAŻU

ROZMOWA Z PREZESEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ

NAŁĘCZOWA JAROSŁAWEM OLEJNICKIM

- Dwa lata temu ukazała się na rynku księgarskim pozycja dzisiaj już zupełnie nieosiągalna. „W krajobrazie Nałęczowa” Tadeusza Kłaka. Badacz i historyk literatury, wykładowca w Uniwersytecie Śląskim, a uprzednio wieloletni kierownik Muzeum Bolesława Prusa w Nałęczowie, pisze w niej przede wszystkim o tradycjach kulturalnych, artystycznych tego znanego polskiego uzdrowiska, o związkach z Nałęczowem wielu wybitnych literatów, przede wszystkim – Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego. Swoją opowieść o ludziach sztuki związanych z tą miejscowością dociąga do początku lat siedemdziesiątych, stwierdzając m.in. o odautorskiej nocie: „Trzeba jednak pamiętać, że czas pisze nowe dzieje, a każdy rok wzbogaca Nałęczów o nowe nazwiska pisarzy, związki biograficzne, fakty i utwory literackie. Nowe rozdziały tej książki będzie więc dopisywała przyszłość”. Przyznam, że te właśnie zdania stały się dla mnie inspiracją do zaproponowania panu rozmowy na temat patronującego miejscowym poczynaniom kulturalnym i artystycznym Towarzystwa Przyjaciół Nałęczowa, któremu od szeregu lat pan przewodniczący. Zwracam się do pana zarazem jako do przedstawiciela miejscowej kolonii artystycznej, artysty malarza, człowieka osiadłego tu od lat ponad trzydziestu. Jak prezentuje się bieżący rozdział życia kulturalnego Nałęczowa?

- Wspomniał pan o książce Tadeusza Kłaka, której duża część poświęcona jest przecież także historii samego Nałęczowa. Otóż warto dodać, że od, kilku lat przechodzi różne perypetie wydawnicze dzieło innego nałęczowskiego autora, członka naszego Towarzystwa, Michała Tarki - „Dzieje Nałęczowa”. Sędzia Tarka poświęcił tej pracy dwadzieścia lat życia, szperał po licznych archiwach, m.in. lubelskich, krakowskich, warszawskich, nawiązał kontakty z archiwum w Watykanie. Miejscami jego „Dzieje” wychodzą poza suchą relację; to barwna opowieść o często zupełnie nieznanymi wydarzeniach, związanych z historią tutejszego regionu, o ludziach zamieszkałych w Nałęczowie i jego okolicy. Dziewięćdziesięcioletni autor sam jest z dziada-pradziada obywatelem wsi Bochothnica, będącej dzisiaj przedmieściem Nałęczowa. W Bochothnicy, niedaleko kościoła, stoi jego dom

rodzinny. Obszerny, dwutomowy maszynopis, został wreszcie przyjęty do druku przez lubelski oddział KAW, ale - ze względów wydawniczych - musiał zostać skrócony o połowę. Kiedy już myśleliśmy, że przebrnął przez wszystkie trudności, okazało się, że są kłopoty z papierem. Teraz więc członkowie naszego Towarzystwa zabiegają o przydział papieru na druk „Dziejów Nałęczowa”. Nie ograniczamy się więc, jak pan widzi, do organizowania jedynie wystaw, odczytów czy spotkań literackich.

- Towarzystwo Przyjaciół Nałęczowa jest, o ile wiem, jedną z najstarszych organizacji tego typu na Lubelszczyźnie?

- Najstarszą. Powstało już w 1909 r. Zachował się w naszym archiwum ówczesny statut założycielski Towarzystwa Przyjaciół Nałęczowa, z akceptacją władz carskich. Towarzystwo skupiało licznych członków, mieszkańców Nałęczowa oraz „wakacyjnych” przybyszów, przede wszystkim przedstawicieli inteligencji i sfer artystycznych. Było w nim wielu pracowników Uzdrowiska; pierwszym prezesem został p. Sacewicz, z zawodu prawnik.

- A wśród pierwszych członków Towarzystwa znaleźli się, oczywiście, Stefan Żeromski i Bolesław Prus...

- Właśnie, że nie. Takie panuje powszechne przekonanie - może z tego m.in. powodu, że znana jest aktywna działalność Stefana Żeromskiego w miejscowym oddziale Towarzystwa „Światło”. Ale sędzia Tarka nie znalazł potwierdzenia na temat przynależności obydwu znakomitych pisarzy do Towarzystwa Przyjaciół Nałęczowa. Warto tutaj przypomnieć, że w 1909 r. Żeromski nie mieszkał już w Nałęczowie, miał do niego zawitać dopiero po latach, a Prus był schorowany, w 1912 roku umarł. Natomiast w okresie „odrodzenia” działalności Towarzystwa, w latach, siedemdziesiątych, w skład jego członków wchodził m.in. Jan Parandowski i prof. Władysław Tatarkiewicz, o czym też pewnie niewiele osób wie.

- Mówi pan o odrodzeniu się Towarzystwa Przyjaciół Nałęczowa...

- Tak. Bo po przerwaniu działalności z chwilą wybuchu II wojny światowej, wznowiło swoje istnienie - zresztą po kilku nieudanych, powojennych próbach - w roku 1970. Inicjatorem i organizatorem całego przedsięwzięcia był ówczesny dyrektor Uzdrowiska Nałęczów - wilnianin z pochodzenia, absolwent prawa na tamtejszym Uniwersytecie im. Stefana Batorego, świetny organizator - Jan Głowecki. Członkami założycielami reaktywowanego w 1970 r. Towarzystwa byli starzy nałęczowiaci: wieloletni dyrektor Uzdrowiska dr Szczepiński (związany z Nałęczowem jeszcze od lat przedwojennych); dyrektor Liceum Ekonomicznego - Stefan Paczos; radca prawny Uzdrowiska Otto Kot - który zredagował nasz obecny statut - i inni. Ja w pierwszym zarządzie zostałem członkiem komisji kultury.

- A kiedy został pan prezesem?

- W 1974 r. Powiem panu, że chętnie podjąłem się tej roli: poza zamiłowaniem do malarstwa, które jest moim zawodem, posiadałem zawsze pasję i zamiłowania społecznikowskie, wyniesione jeszcze z przedwojennego harcerstwa...

- Ilu członków liczy Towarzystwo Przyjaciół Nałęczowa?

- Stu dwudziestu.

- Jakie są główne cele Towarzystwa?

- Ochrona dóbr kulturalnych Nałęczowa i okolicy, ochrona środowiska, czyli wszystkich wartości krajobrazowych, jak zieleń, ukształtowanie terenu, zabytki, no i oczywiście, różne formy pracy kulturalnej. Tutaj chciałbym powiedzieć przede wszystkim, że kuka lat temu Towarzystwo stoczyło ostrą walkę o zakaz budowy sanatorium dla pracowników fabryki ze Świdnika, które miało stanąć przy Alei Lipowej. Zniszczyłoby to zabytkowy charakter głównej alei Nałęczowa i zdeformowało cały zespół architektoniczny miejscowości. Poza tym organizujemy plenery rzeźbiarskie i malarskie dla artystów zawodowców, konkursy literackie, do udziału, w których zapraszamy literatów związanych pamięcią lub życiem z Nałęczowem. Wychodzimy, bowiem z założenia, że ludzie pamiętający dawny Nałęczów odchodzą coraz częściej na zawsze, a często i wspomnienia o nich samych zacierają się w pamięci potomnych. Wielką satysfakcję sprawiły nam swego czasu wspomnienia i opowiadania nadesłane przez Marię Kuncewiczową i Ewę Szelburg-Zarembinę... Zorganizowany plener graficzny zaowocował wydaną później teką - „Nałęczów w grafice”, plener rzeźbiarski dał 18 popiersi sławnych osób związanych z nałęczowskim krajobrazem: m.in. Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego, Witkiewicza, Andriollego, Faustyny Mokrzyckiej (prototypu „Siłaczki” Żeromskiego).. Ostatnio, w 1984 r., zorganizowaliśmy kolejny plener malarski pod hasłem: „Pejzaż Nałęczowski”. Mamy tutaj, nawiasem mówiąc, sporą „kolonię” artystów plastyków zamieszkałych na stałe: Michał Pudełko, Stanisław Skrzyński, Krzysztof Górniak, ja... oraz całą nową generację plastyków, wykładowców w Liceum Technik Plastycznych.

- Działacze kulturalni zwracają uwagę, że w czasie ostatnich kilku lat działalność towarzystw regionalnych nie tylko nie osłabła, ale jeszcze się nasiliła...

- Tak. I nawet powstają nowe towarzystwa, ostatnio w Urzędowie i w Kocku. Właśnie w Kocku, jesienią tego roku, w nowo odrestaurowanym pałacu odbędzie się Wojewódzki Zjazd Towarzystw Regionalnych. Od trzech lat działa Wojewódzka Rada Towarzystw Regionalnych, pierwszy tego rodzaju twór organizacyjny, rodzaj wojewódzkiego „centrum”, grupującego przedstawicieli wszystkich istniejących w województwie towarzystw regionalnych.

- Wspomniał pan o społecznikowskich pasjach wyniesionych jeszcze z czasów przedwojennych, z harcerstwa. To było na Lubelszczyźnie?

- Na Wołyniu. W moim rodzinnym Łucku, w drużynie gimnazjalnej. Na Lubelszczyźnie znalazłem się dopiero w kilka lat później, w czasie okupacji. Bo wojna, proszę pana, zaskoczyła mnie, jako szesnastoletniego chłopca w Warszawie, gdy pojechałem odwiedzić rodzinę. Przeżyłem oblężenie stolicy. Później, w 1941 r., znaleźliśmy się w Rejowcu, bo tam było łatwiej żyć. I to było moje pierwsze zetknięcie się z lubelskim regionem. Tutaj wstąpiłem do organizacji podziemnej, a na przełomie 1943 i 1944 r., po aresztowaniu w Rejowcu, przesiedziałem kilka miesięcy w więzieniu w Chełmie. Po wyjściu z więzienia, co graniczyło niemal z cudem, uciekłem na wszelki wypadek do Warszawy, gdzie miałem kontakty, także organizacyjne, od czasu, gdy w 1942 r. zostałem zaprzysiężony, jako członek ruchu oporu. Więc w Warszawie dostałem przydział do batalionu harcerskiego „Parasol”, przyjąłem pseudonim „Jol” i przebyłem w szeregach „Parasola” całe Powstanie Warszawskie. Walki na Woli, Starym Mieście, Przyczółku Czerniakowskim. Po przepłynięciu Wisły, ciężko ranny, znalazłem się w szpitalu w Lublinie. W Lublinie - pierwszy raz w życiu. Potem... Potem było kilka lat, do których wolę nie wracać pamięcią.

- A kiedy zetknął się pan po raz pierwszy z Nałęczowem?

- W 1953 r. Przyjechałem tutaj, aby znaleźć jakiś pokój na lato dla schorowanej matki. No i z miejsca zachwyciłem się. Może by tak zamieszkać tutaj na stałe? - pomyślałem. Mieszkanie w Lublinie miałem marne, zawód, który wówczas uprawiałem dla chleba, mogłem wykonywać w każdej miejscowości. Władysław Filipiak, którego spotykałem podczas malarskich wypadów do Kazimierza, gorąco popierał te moje wstępne zamysły. Mówił, że malarz powinien żyć w bliskości z przyrodą, z dala od wielkomiejskiego zamieszania i artystycznych koterii. Zawierzyłem mu i dobrze na tym wyszedłem. Nadarzyła się akurat działka przy ulicy Prusa - ziemia była wówczas tania - miałem trochę pieniędzy, kupiłem. Resztę należności właściciel rozłożył na kilka lat. Udało mi się postawić na tej działce niewielki, trzyizbowy domek drewniany. No i jakoś zacząłem żyć w tym Nałęczowie... Ożeniłem się, mam syna, z biegiem lat dorobiłem się - dzięki realizacjom pomników w Rąbłowie i w Kocku - tego oto „prawdziwego” murowanego domu z obszerną pracownią. I tak sobie wrastam powoli, z roku na rok, nieodwracalnie, w nałęczowski pejzaż...

- Nie żałował pan nigdy, że się pan „zakopał” na prowincji?

- Nigdy. Zresztą, jaka prowincja? Nałęczów to dla pana prowincja?!!!

- Nigdy pan nie myślał o powrocie do Lublina?

- A, Boże broń! - panie Mireczku. A, Boże broń...!!!